

Protokół Jury
III Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Pauliny Hołyszowej „Ziemia moich wierszy”
(edycja 2024)

Komisja oceniająca w składzie:

Danuta Agnieszka Kurczewicz – poetka, członek Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich w Lublinie, redaktorka kwartalnika regionalnego „Głos Pawłowa”,

Danuta Makaruk - dr nauk humanistycznych, polonistka, krytyk literacki, prezeska Chełmskiej Grupy Literackiej "Lubelska 36" i członkini redakcji "Egerii"

Waldemar Taurogiński – poeta, publicysta, wydawca książek i publikacji wydawnictwa TAWA, redaktor naczelny pisma „Egeria”,

przyjęła do oceny **71** zestawów wierszy poetów polskich, które nadesłano na konkurs w dwóch kategoriach wiekowych, zgodnie z treścią Regulaminu. Wszystkie nadesłane prace poddano ocenie, ponieważ spełniały wymagania regulaminowe.

Komisja konkursowa III Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Pauliny Hołyszowej, oceniając nadesłane prace, uwzględniła tematykę konkursu „Ziemia moich wierszy” określoną w regulaminie, a mianowicie: „korespondującą z życiem wsi, obrzędami, tradycjami, związkami z naturą oraz nawiązującą do estetyki twórczości ludowej”. Szczególną uwagę komisja zwróciła na głębię i prawdę poetycką wypowiedzi poetów oraz ich artystyczną formę, przekazującą obrazy dawnej i współczesnej wsi. W związku z powyższym komisja dokonała następującej gradacji wierszy, przyznając następujące nagrody i wyróżnienia według godła.

*

W I kategorii wiekowej przyznano:

- **nagrodę II:** za wiersze z godłem: **Szept cienia**,
 - **nagrodę III:** za wiersze oznaczone godłem: **Amaris**,
- przyznano jedno **wyróżnienie** autorowi godła: **anioł-demo**

W II kategorii wiekowej przyznano:

- **nagrodę I:** za wiersze opatrzone godłem **Kukułka**,
- **nagrodę II:** za wiersze z godłem **Szczaw i mirabelka**,
- **nagrodę III:** za wiersze oznaczone godłem **KRASKA**.

Przyznano także **cztery** równorzędne wyróżnienia dla autorów wierszy z godłem **Ciasto malinowe, falochron, adamaszek, CHEŁM**.

Nagrodę Specjalną za zestaw wierszy poświęconych Patronce Konkursu Paulinie Hołyszowej otrzymuje godło **Koń**.

Po otwarciu przez Organizatora Konkursu kopert z godłami autorów okazało się, że są to:

- godło **Szept cienia**- Martyna Wybraniec (Wałbrzych),
- godło **Amaris** – Agata Kolanowska (Trzew)

- godło **anioł-demo** – Jan Grabowiecki (Brenna)
- godło **Kukułka** – Edyta Wysocka (Miastko)
- godło **Szczaw i mirabelka** – Janusz Pyziński (Dębica)
- godło **KRASKA** – Anna Piliszewska (Wieliczka)
- godło **Ciasto malinowe** – Wioletta Jaworska (Budziszław Kościelny)
- godło **falochron** – Aneta Jasłowska (Kamień Pomorski)
- godło **adamaszek** – Maria Kalińska (Maciejów Nowy)
- godło **CHEŁM** – Arkadiusz Stosur (Kraków)
- **godło KOŃ** – Tadeusz Dejnecki Płock)

Komisja konkursowa III Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Pauliny Hołyszowej ocenia poziom konkursu jako zadowalający i zachęca Gminę Chełm do jego kontynuowania, widząc w nim pożyteczną formę artystyczną, ożywiająca ruch literacki ziemi chełmskiej i Lubelszczyzny.

Członkowie Komisji oraz Organizatorzy Konkursu dziękują wszystkim PT. Autorom za udział w rywalizacji poetyckiej i gratulują laurów poetom nagrodzonym i wyróżnionym.

Podpisy członków Komisji:

Danuta Agnieszka Kurczewicz
Danuta Makaruk

Waldemar Taurogiński

Chełm, 17 czerwca 2024 r.

Odczytanie protokołu komisji konkursowej odbędzie się 23 czerwca 2024 r., godz. 15.00, Świetlica Strupin Duży (adres: Strupin Duży 62).

„Zimowa Ballada o darciu pierza”

Gdy zimy mróz na szyby wzory kładzie,
W chacie przy świetle świecy siadają,
Kobiety w kręgu, co pierza darcie znają,
Ciepło ognia serca ich w chłodzie pokrzepia.

Pierze białe, niczym śnieg co za oknem,
W dłoniach się kruszy, lekko wiruje,
Śmiechy i pieśni przestrzeń nasycają,
Opowieści duch nadal w sercach naszych żyje.

Czas tu zatrzymał się w wieczności cieniu,
A każde piórko jak marzenie niespełnione,
Szeptem snuje legendy przodków w nocy mgnieniu,
Skryty w mroźnej ciszy czas leczy myśli strapione.

W chacie bliskość szuka ukojenia,
Gdzie dusze niczym płatki śniegu ciche,
W blasku kominka ciepło się kołysze,
A historie z przeszłości snują się jak nitki.

Jak płatki śniegu tańczące na zimny oddech,
Dryfują pióra jak okręty, opierając się echu.
A gdy oddajemy się w czułe snu objęcia,
W miękkich poduszkach marzeń tkwi tajemnica szczęścia.

„Wiosenne szepty”

W wiosce, gdzie rzeki płyną cichym szeptem,
Złote łany szumią niczym morską falą,
Tam każdy skrawek ziemi jest nakryty
Pamięcią przodków, co żyją w snach pod niebem.

Gdy wiosna tchnie życiem i zielenią drzewa krasi,
W święte dni wieś stroje barwne przywdziewa,
Tańce przy ogniskach, gdzie echo nuci pieśń swą,
Czarodziejski szepc nocny dusze słodko kołysze.

Wianki z kwiatów płyną rzeką życia,
Miłość i nadzieja w sercach płoną skrycie,
Czas wolno płynie niczym strumień w lesie,
W duszy echo dawnych pieśni brzmi jak serca bicie.

Pieśń rzewna, niczym rój magiczny w locie,
Niesie wspomnienie przodków, niczym złota krocie,
Co żyli z naturą w harmonii, a serca ich słońcem promienne,
W polach i lasach ich duchy wciąż niezmienne.

W ciszy złotych pól i szumiących traw,
Gdzie wiosenny wiatr się w rześkiej pieśni topi,
Dusza odnajduje spokój, ucieka od codzienności bław,
W tańcu z naturą, pieśń nocy snuje o miłości.

Echo przodków w szepcie nieba słyszeć,
Ich mądrość i miłość w sercach naszych gości,
Wiosenne szepty niosą obietnicę życia,
Nowego początku, szczęścia i miłości.

„Noc Kupały”

Gdy Kupały nocy czar w lesie rozbrzmiewa,
Słowian pradawne duchy budzą się z ciszy,
W kręgu ogniska, gdzie płomień śpiewa,
Siły czarów i wróżb w powietrzu nie zliczysz.

Dziewczęta wianki w świętym kole splatają,
Wrzucają w wody, by w miłości objęcia się poddać.
Modlitwy szept w ciszy nocy zmawiają,
W magii kwiatu paproci chcą się ogrzać.

Miłości tkliwy ogień w sercach płonie,
Choć czas swą bezlitosną dłonią ściska,
Jej istota trwa, w pamięci labiryncie,
Blask ciepły, gdzie wspomnień skarby błyszczą.

Zabawy czar dusze w tę noc jednoczy,
Przy świętym ogniu śmiech echo między knieje nosi,
Włosy splecione w lśniącej gwiazd warkocze,
W tańcu wirują, niczym płatki kwiatów w rosie.

Na tę krótką chwilę złożmy przysięgę,
Że radość życia w nas zawsze płonąć będzie,
Młodości szalona, niczym ptaki w locie,
Dodaj skrzydeł, szalu uniesienia, jak w dawnej gawędzie.

Amaris

"Spowiedź niedoszłej panny młodej"

Padłam na kolana w polu pszenicy
Stłumionym płaczem cicho błagając
"Boże, wybacz mnie, grzesznicy!"
Bóg mi odpowiedział, ziemią potrząsając

Zobaczyłam twarz matki, która opłakuje
Córkę, którą mogłam być, lecz wybrałam
Stać się niewdzięcznicą, która atakuje
Człowieka w dzień, gdy go poślubić miała

Porzuciłam siebie pod kwitnącą jabłonią
Z nożem w zaciśniętej dłoni, mimo to-nie on, ale
Mój ból był najbardziej niebezpieczną bronią
Skruszony umysł w szkarłatnokrwistym szale

Wiatr odbił echem moje niewdzięczne imię
Od każdego domu w wiosce, niosąc znieważenie
"Taka dziewczucha zasługuje tylko na mogiłę"
Boże, widzisz? Upodliło mnie własne cierpienie

Amaris

"Perun"

"gdzie ta Boża sprawiedliwość
gdy ci, co mnie oglądali
jako małą dziewczynkę, teraz z wzrokiem wilka
rozszarpują mnie jak bezbronną sarnę?"

gdzie ta Boża sprawiedliwość
gdy go opłakują, modlą się o jego duszę
a mnie każą na wieczną wędrówkę
po dnie rzeki, bez odpoczynku?"

– krzyczę tym, co zostało z mojego oddechu
wypluwając wodę skażoną moją trucizną
trucizną, którą sam mnie zaraził
i która wróciła do niego mocniejsza

"gdyby Bóg mnie kochał, jak mi mówiliście
nie pozwoliłby mu zatruć mnie swoją pleśnią
ocaliłby mnie od waszego potępienia
i nie dałby sławić okrutnego człowieka!"

– zmysły razi mi błyskawica

przechodzi przez ciało aż do stóp
grzmot – jest jak atak mojej zemsty –
– jak uderzenie młotem w stal

odzywa się po chwili, gdzieś spomiędzy chmur
"Marzanno, osądzona niesprawiedliwie
twe imię nie będzie już hańbą
podaruję ci to, czego łakniesz"

bóg, który mnie wysłuchał
to nie ten, do którego się modliłam

Amaris
"Marzanna"

splamiona krwistą czerwienią
biała królowa śniegu
niedoszła panna młoda
o lodowatym oddechu

wyparła się swego pana
w nieokiełznanym gniewie
została własną boginią
i żyje we własnym niebie

dostała to czego chciała
jej żal o wielkiej mocy
dał jej władzę nad śmiercią
i srogość zimowej nocy

"Pogańskie świętowanie"

Stokrotnie łączę
Stokrotek kwiaty
Łez strumienie toczę
(Pokarm polskiej driady)

Wianek (na Noc Kupały)

Urwane dębu gałązki
Róży modre wiązki
Mniszek ze staroci
Magiczne kwiaty paproci

Plotę, zaplatam, wyplatam
Wszędzie za nimi latam

wybierz mnie, proszę

bądź ze mną, proszę

Pora na cud:

kwiat paproci
(wśród wilgoci)

"Modre mądre myśli"

Zardzewiałą oborę
Zbutwiałe narzędzia
odrzuć
na rzecz techniki

Rozplątam warkocz
Zapinam kabot
nakładam
na rzecz nowości

I tylko poletka, kwiatki
za mną będą płakać,
gdy z meta-ptaka
będę patrzeć na nie

A muzyka grana dawniej
w mej duszy zaśnie
[umrze.]

kat. I; anioł_demo

"Byliny"

Krowa pijąca mleko z filiżanki
w postawie siedzącej obok koleżanki

Siano w oborze w oddali
Panowie! Toście się nam udali!

Wysokie hale, niskie doliny
wilki wciąż szukające padliny

Słonecko zachodzi
cicho!
(Nocnica nadchodzi)

Hanecko, przydź tu ku mnie
poleż se ze mną w trumnie

Nostalgia

1.

godło „Kukułka”

*...żeby zawsze gdzieś istniało
to, czym się żyło, by móc powracać...*

Szary poranek
Miękko płyną deszczowe chmury
Jaskółki krążą tak nisko
Jakby pospadały z nieba
Brniemy w płataninie bukszpanu i bluszczu
Zgrzytnęły zawiasy
Uderza woń dawnej wiejskiej chaty
Przemijanie nie istnieje, to tylko słowa...

Wuj rozsuwa okiennice
Serca się kołaczą
I zaraz jasność pada na tęsknoty
Ukryte w werniksie obrazu Maryi

Schody na stryszek
Ktoś lekko na półobcasach
To ciotka Anastazja w dzierganej lizesce
Jest jak żywa
Uśmiecha się do siebie
I do swoich wspomnień

Marianna schodzi do piwnicznej krypty
Gdzie chłód sklepienia zmurszały stuleciem
I miodowe wino w rozetach pajęczyn
Asperula odorata
Duch pradziadka Augustyna
Ile to lat a jeszcze

Wieczorem Zofia napelni kielichy
Te po stryjence z niuansiem różu
Postacie ze snów zasiądą do stołu
Stare wino rozgrzeje
Będą wspomnienia

Zapach z kuchni
Czy to pierogi prababci Marianny
Przemijanie nie istnieje, to tylko słowa...

Nostalgia

2.

godło „Kukulka”

Człowiek stworzył miasto, a wieś - sam Bóg

Samuel Adalberg

Mój cień do chaty powraca, przysiada na ławeczce
 wystruganej z pnia dębu. Spocząć, ostrugać kartofle, westchnąć
 na pole czyste, już zebrane... Szarówka powoli zamyka dzień,
 spokojny, niesamowity. Zaraz deszcz, aura dla grzybów. Gdzieś
 tam echo zabiera zło tego świata. Unosi daleko, za siedem gór.
 Sen przychodzi głębokim oddechem, jak studnia w zapachu
 chłodnej wody. I cisza nastaje, mgłą się zasnuwa...

Zagroda maleńka zasypana bielą, praojców pamięta.
 Na śniegu gile, sikorki, mróz skrzy od słońca. Drożynka
 do lasu. Pod płozami śnieg chrzęści – czysty, nietknięty.
 W puchowych zaroślach gdzieś tam pewnie chatka Baby Jagi...
 Zaraz do izby, w ciepło, po łyk mleka od Krasuli. Za oknem
 niebo miękko pierzy. Jest cicho, przytulnie, bezpiecznie...

Szczaw, lebioda, młoda pokrzywa... Świerki w pąkach
 kołyszają się jak wiejskie spódnice. Sosny na gałęziach lulają
 zeszłoroczne szyszki. Droga na strugę już się zieleni. Zaraz
 zagajnik i kotlina otulona ciepłem. Zapach wilgoci. W zaroślach
 zawilce bieleją. Niebieszcza się przylaszczki. Od dziadkowego
 pola powiew ziemi rodnej i łąka w malachitowym przebudzeniu.
 A brzozy w białej korze noszą się jak wieśniaczki – prądawne,
 dostojne. Jest sen i odradzanie...

Kwiaty leśne, polne... Za chatą dąb wielki, prosty i krzyż
 z Bożą Męką. Klęknąć, objąć, aż łzy po policzkach. Chałupka
 bielona, Azor ogonem merda, rosochaty jak kopiec siana. I piec
 gliniany gorąco dyszy. Na liściach chrzanowych chleb paruje
 cieniem wrześniowego sadu. I wrony na dziadkowej jabłoni
 wiszą ciężko. Pogrzmiwa, będzie burza, gromka, lepka...

Wszystko się powtarza – biologicznie, wciąż...

Nostalgia

3.

godło „Kukułka”

Chwasty pożółkłe
Gdzie kiedyś
Żyto i kartofle
Ani śladu
Pradziadka nad bruzdą
On przychodzi nocą
Po chacie się krząta
A dłonie szare
Szorstkie porane
Przysiada
O łyk mleka prosi
W glinianym kubku
Z wyszczerbionym uchem
Wspomina
Lata szczęśliwe
I gorzkie
Zmarłych zapomnianych
Pamięcią oplata
Wychodzi powraca
Rozgląda się z troską
Jakby chciał przeniknąć
Bezpowrotne czasy
Jakby to co kochał
Zabrać w strony boskie

A zagon pusty
I chwasty
Gdzie dawno temu
Żyto i kartofle
Gdzie stary ojciec
Ogiś pochylony

By nie zapomnieć

tam skąd idę nie ma już radości jest pośpiech
ale upór ptaka kochającego gniazdo
nie da mi zapomnieć ojca wstającego wcześniej
by obudzić słońce porannym pacierzem
i rozmowy klepanej z Panem Bogiem kosy
przemycającej skowronkowi polecenie
by poruszył śpiewem łany metafor

obrazu matki wieszającej krajobraz prania
na sznurku rozpiętym pomiędzy jabłonią i gruszą
tak świeży i piękny szumiący strumykiem
koronkową historią zapomnianych lat

nikt nie zdejmie mi z serca tęsknoty
za starą szkapą i pocziwym siwkiem
z połowy drogi do żłobu w gorące południe
i za krasulą co się zmagać musiała z upierdliwym bakiem

nikt nie wyrwie mi z głowy tamtych bajek z dzieciństwa
zasłyszanych od rozmów z przędzą kołowrotka

ze wspomnieniem że czerń skiby
złotem lśniła dla mnie
gdy Chrystus przydrożny ocierał pot z twarzy
patrzac mi na ręce wykręcone bólem
uparcie dążące do nabrania sił
przed kolejnym wejściem
w kolorowy witraż pól gdzie tylko święci
mają swoje miejsce

stąd idę
niosąc w oczach cud rozstań nigdy nierozstanych
świadection wiary i pokory
z puzzli układam twarz mojej ziemi
delikatność błękitu i żar czerni
znajomy pejzaż kładzie się dywanem
po którym delikatnie stąkam aby go nie zburzyć
nie zapomnieć

Miodobranie

a kiedy świat się za mną zamknie
głuchym werblem ziemi
to kto mi niebo otworzy
jak nie przyjaciel skowronek
z nim tyle świtów zaorałem
pacierzy tyle co ziaren
wystarczy by łąn pszenicy mógł szumieć
o pocie wsiąkniętym w korzenie

i kto jak nie kary zawiezie
w krajobraz ciszy za miastem
z sosny co ją kiedyś sadziłem
cztery deski zawinięte w półkoszki
moje małe mieszkanko jadące
na ostatni targ

przekupne dzwony rzadko bijące radość
mkną z tabunami polnych koni
za krzyżem drogi episkopat łąki
z chórem pszczół intonuje psalmy
najlepsi pszczelarze w żałobnych woalkach
wybierają miód z każdego ula
pasieki moich dni

ostatnia przemowa słońca i cienia
z którymi tyle przebyłem dróg
a potem już tylko Matka Ziemia
otworzy podwoje ramion
i przyjmie mnie jak syna

na kirze nieba kaczeńców złoto się rozleje
a Frasośliwy obolały nareszcie się uśmiechnie
-masz czas? - to sobie pogadamy

Na miedzy

siwek nawet nie spojrzy na euro
ciągle przelicza skibę na owies

słonecznym szlakiem pszenicy którym odszedł dziadek
zblizam się do miedzy skowronkowego nieba
któremu grusza odmówiła posłuszeństwa
gdzie trzecia pora życia spowiada kamienie
a cisza jak świst bata bolesnym wspomnieniem
powraca w tło ostatniego pokosu

siwek nawykły do orki ciągle nie wierzy
że może być lepiej
i nawet nie spojrzy w oczy samochodom

długa podróż Wielkiego Wozu kończy się o świcie
gdy z nieba dziadkowego sadu ostatnie spada jabłko
po drodze pisząc testament garbatego cienia

przerdzewiały lemiesz nie zaorze ścierni

choć wciąż jeszcze idę nie nadążam za sobą
ciągle się oglądam jakbym chciał powrócić
tam gdzie czas jak mięta
pachnie wciąż wyzwaniem
siania i koszenia

siwek stoi w stajni nawet nie pamięta kiedy go kupiłem

z mojej pamięci rzykiem odchodzi rzewna kolęda o narodzeniu
z resztek nadziei ogień rozpalam rozpraszam ciemności
by nie pobłądzić na prostej drodze do miedzy
którą siwek kombatant w parze z Frasobliwym
bardziej ludzkim niż boskim
chodzili na spacer mający trwać wieczność
składając skiby w chlebny różaniec
dziesięciopalczastych rozmów z czepigami

wybacz mi ojciec
na chichot traktora zamienione rzenie

HOŁYSZOWA. ZIEMIA PIEŚNIĄ PACHNĄCA

Tam gdzie pole i zagroda,
Gdzie sad, a w nim cień czereśni,
Gdzie w studziencie dudni woda,
Tam jest ziemia moich pieśni.

Świtem kos w okienko puka,
W złotym słońku stoją drzewa,
Koty śpią na parapetach—
Jak mi o tym nie zaśpiewać?

Dzwon kapliczny drży w oddali,
Konik parska ponad rolę.
Łąka wdziewa sznur koralu
Z rosy – jej paciorki bolą.

Wicher splątał mi warkocze,
Chustę stargał znów w leszczynie,
Lecz nie płaczę, choć mi smutno –
Pan Bóg zechce – złe przeminie,

I popatrzę na mą ziemię –
Z grud i z trawy ziarna pieśni
Znów wysieję w czułych myślach
Przy studziencie, przy czereśni...

SONET ZGRZEBNY

Dzień się chyli ku nocy – i cienie się dłużą.
Chłodem ciągnie od wody. W rudziejących drzewach
Wiatr kartkuje cierpliwie szelestliwy brewiarz.
Chudy Chrystus przydrożny drży pod płaszczem kurzu,

Bo już fury zjeżdżają z pól w skocznych turkotach.
Konie rzą. Ktoś zanucił – melodia się niesie
Nad łąkami i ginie w jaworowym lesie.
Lśni korona cierniowa od rosy – nie złota.

Powiew kłosem kołysze, skrzypi strach drewniany
I rękami z patyków w powietrzu kołacze,
Jakby błagał, by Jezus błogosławił pracę

Tych, co potem zagony kropili w pokorze
Tu gdzie teraz i owies, i pszeniczne morze;
Aby w chleb się zmieniły falujące łany.

KAPLICZKA

Na rozwidleniu dróg przed wioską
Stoi kapliczka z Matką Boską.
Gdzie świątkarz , postać dziś nieznana,
W bujnych postawił Ją łopianach.

I w kunsztu niedoskonałości
Bielą dołożył Jej piękności –
Z bieluskiej lipy piękno ciosał,
Więc bielą świeci Panna bosa.

Przystają wszyscy, patrzą z bliska –
Jasności dziwią się ludziska,
I przyklękają w mlecznym kręgu,
W zachwycie nad *sacrum* potęgą.

I się kłaniają Pani w bieli -
A bielszej nigdy nie widzieli.
Błagają Marię na kolanach,
By poleciła wieś do Pana...

Plotą się wioski gorzkie dzieje,
A ciało Marii nie ciemnieje.
Ci zaś, co przyjdą tu z nadzieją,
Sami od łaski Jej bielegą.

I powracają z lżejszą duszą
Do pól swych, gdzie pracować muszą.
A biała Pani patrzy na nich,
Ukryta między łopianami.

Na rozwidleniu dróg przed wioską
Pozdrów bieleuską Matkę Boską,
Gdzie świątkarz , bezimienna postać,
W bujnych postawił Ją zaroślach....

Gusła

Babka i ciotka powtarzały historię
o zadanych kołtunach. Że jak komuś źle
z oczu patrzy, to *oprzyroczy*. Że jak złorzeczy,
coś przylgnie do skóry. Odtąd
wszystko co boli będzie węzłem gordyjskim.
Konkretnie skupiały się na mojej matce.
Nadwaga, kłótnie z mężem, choroby –
nie brały się z zaniedbania, ale na pewno
ze złego wejrzenia. A urok trzeba odczynić.
Chowały przed obcym kurczęta, prosiaki,
a nawet krowy, żeby mleko się nie psuło.
Wiązały czerwone kokardy niemowlętom nad wózkiem,
a mnie we włosy.
Zerkałam na ich głowy, kołtuna nie było. Wręcz przeciwnie
mama miała cienkie, liche pierze na głowie,
które odziedziczyłam.

Slow motion

Staw mojego dzieciństwa zmałał, a dom nastroszył pióra. Zostały nieostre przebliski pamięci – flesze z dziewczynką, herbatą słodzoną *irysem* (przysmak PRL-u) u sąsiadki przez miedzę.

(Tak działało kiedyś *sąsiedzkie* przedszkole).

Zapach lata zmieszany ze żniwnym potem w koszuli ojca, gdakaniem kur po zniesieniu jajka.

Jeszcze w obejściu sad i kwiaty w nieładzie zamiast tui i przyszytych na irokeza trawnika.

Aż chciałoby się wejść,
dotknąć ścian – odczarować obecność obcych.

Może w każdym miejscu zostawiamy ślad
duchowych linii papilarnych? Obumieramy
jak drzewo po każdym roku?

Przyglądam się dzieciom w klasie (jestem ich drugą mamą). Wczoraj nakręciliśmy film w zwolnionym tempie –
żeby rozwlec szczęście
do niebotycznych rozmiarów.

Przez chwilę byliśmy w tym samym miejscu
z jedyną różnicą
tysięcy czasoprzestrzennych klatek.

Pejzaż z domem w tle**I.**

Wuj ze strony matki chorował na astmę, obłożnie
(w drewnianym łóżku z siennikiem,
pierzyną z gęsiego puchu). Zawsze odkąd pamiętam
z uśmiechem, jakby śmiał się za dwoje.
Nie chodził, nie zwiedzał, nawet nie wyprowadzał krowy
na żer. Niedomagał. A jego oczy
iskrzyły jak pierwsza gwiazda w Boże Narodzenie.

Kiedyś podchodziłam do pieca jak ciotka – walecznie
z haczykiem na kilka fajerek.

Teraz chcę szumu gazowego płomyka, pary z czajnika
na pół gwizdka i kołdry pod nos.

II.

Jeszcze karmię siebie imitacją pierścionków od ojca
w spadku po matce.

Dziwił się, że nie chciała niczego nosić, wystarczało jej
tombakowe życie.

III.

Chciałabym zamieszkać u podnóża gór, ale zamiast domu
lub działki kupiłam kilka sów. Ich skrzydła przysłaniają obrazy
dziewczynki z kitkami, kobiety z przejrzystością rozwiłtki.

Pod powieką wierszy

Zamykam w swoich wierszach pszenicę i żyto,
motyle kolorowe na łąkach z chabrami
i szklankę z ciepłym mlekiem, może niedopitą,
powracam do tej ziemi, by zapach ocalić.

Pod wierzbą rosną strofy, metafory, frazy,
wiatr bierze myśli w tango, wirują jabłonie,
na rzepakowych polach odkrywam swój azyl,
te małe dłonie wioski są najlepszym schronem.

Zamykam w swoich wierszach koncerty przy stawie,
czerwone nogi boćków na usłanych gniazdach,
poświatę na żdźbłach trawy srebrnej rosy łzawej,
by to co mnie otacza jakoś słowem nazwać.

Lawenda wzrok unosi przy chatce pod gruszą,
leszczyna szumi z echem i uwalnia ciszę,
a może wiejskie słowa przechodnia poruszają,
dlatego pod tobołą nadal wiersze piszę.

Zamykam w swoich wierszach rabarbar, szczypiorek
i małą piaskownicę utkną ze wspomnień,
bo wioska, w której żyłam, była moim domem
i będzie aż do końca, nigdy nie zapomnę.

Oddech rodziny (*pantum*)

Chleb kiedyś pachniał oddechem rodziny,
gdy w złotych kłosach słońce nas budziło,
a w kącie izby stał piecyk babciny,
czuć było wsparcie, łączyła nas miłość.

Gdy w złotych kłosach słońce nas budziło,
szliśmy na przełaj wyboistą drogą,
czuć było wsparcie, łączyła nas miłość,
mimo że życie ubrane ubogo.

Szliśmy na przełaj wyboistą drogą,
w pocie wysiłku z obolałym losem,
mimo że życie ubrane ubogo,
wciąż goniliśmy marzenia urocze.

W pocie wysiłku z obolałym losem
każdy był gotów nawet w ogień wskoczyć,
wciąż goniliśmy marzenia urocze
zgaszonych zmierzchów, wyczekanych godzin.

Każdy był gotów nawet w ogień wskoczyć,
a w kącie izby stał piecyk babciny
zgaszonych zmierzchów, wyczekanych godzin.
Chleb kiedyś pachniał oddechem rodziny.

Vilanella na cześć wsi

Wieś pachnie chlebem i świeżym sianem,
mlekiem od krowy, bujną włoszczyzną,
na łąkach ciszy splatałam wianek.

A od uśmiechów tętnił aż ganek,
tu czystość aury i zdrowa żywność,
gdy pachnie chlebem i świeżym sianem.

Myśli zbudzone nad samym ranem
budzą marzenia, one nie stygną,
zwłaszcza, gdy splatam z nadziei wianek.

Choć w betonowym świecie zachcianek
to, co tętniło już dawno prysło,
idę za chlebem i świeżym sianem.

Jestem natury ogromnym fanem
i już nie cieszą myśli obczyzną,
trzymam z nadzieją tej wioski wianek.

Nie szukam przecież wymyślnych planet,
idę na oślep z wielką charyzmą
za chlebem życia i świeżym sianem,
splatając chwilom z nadziei wianek.

O poranku

Rankiem, słyszę słowa modlitwy

Dotykają skał, trawy i polnych kwiatów

Sięgają nieba

I upadają na omszałe kamienie

Człowiek zgina się w pokorze

Dotyka ziemi

Ostrożnie zamyka w dłoni szarą grudkę

Śpiew skowronka budzi zaspane słońce

Z góry

Bóg uśmiecha się dobrotliwie

Modlitwa dociera do mojej wody

Odbija się od kamieni

I śladów stóp w zniszczonych butach

Człowiek zapatrzony w niebo

Czeka na cud kiełkowania

I kwiatów

W południe

Promienie słońca złotym krzyżem
rozcinają niebo jak bochen chleba
Szept zachwytu toczy się z szumem po kamieniach
i kroplach wody, zaczepia o trawy

Człowiek zastyga w ciszy
Zarośnięte skorupą zmarszczek palce
Przesuwają paciorki różańca
W powietrzu unoszą się słowa „Zdrowaś Maryjo...”
I giną niesione szeptem

Dziewczynka w haftowanej koszulce
I spódnicy w kwiaty
Żegna się bojaźliwie
Gdzieś daleko anioły śpiewają psalmy

Wieczorem

Na wąskiej ścieżce, gdzie wiatr ściga się z historią

A turysta zostawił pot i zachwyt

Chłopiec w portkach z parzenicami

Czyta o Janosiku

Legenda niesiona wiatrem odbija się od kamieni

Płynie z górskim strumykiem

Mieni kolorami w sklepiku z pamiątkami

Chłopiec zamyka oczy

Jest Janosikiem

Ze zbójnikami, przy ognisku dzieli łupy

- Dla Gąsieniców, dla Pyzdrów

I dziadka Jakubka spod Sącza, co to mu chałupę spalili...

Cicho dźwięczą dudki, pachnie baranina

Chłopiec wzdycha i zamyka książkę

Pora wracać

Żaby zaczynają cowieczorny rechot

Sowa brązowo-szarym skrzydłem zagarnia dzień...

.....

Matka Boska z przydrożnej kapliczki

Uśmiecha się tajemniczo

Melodia na instrument drewniany

Do cerkwi
wchodzi się przez zimną sień
wstrząsa dreszcz
szarym ciałem jaśniej ikonostas
pod złotym słońcem kandelabrow
jesień snuje się
w kościele jeszcze nie grzeją
pająk i muchy w śnieżnej zawiei
zasypiają nieruchome świerki
jakby przeczuwały przed-wieczność
zimno przechodzi z rąk do rąk
jak lekki prąd
pod krzyżem barwy lipowej
stoję i nie śmiem podnieść
głowy świerkowej stopy z buczyny
drżą tysiącem listków jak osika
udręczone ręce pochłapane czerwienią
kaliny mdleją gdzieś obok
biegną sarny dziki szukają skarbów
w zimnej ziemi Starcy siedzą
przed domami
puszczaj święty dym z fajek
chcieliby opowiedzieć wnukom
historię ale nikt
w nią już nie wierzy
starcy milczą dopiero prze-mówią
nocą zniszczonymi
dłońmi spoconymi od nadmiaru czerni
zakreślą widnokrąg tam gdzieś będzie wszechświat
niewidzialny i płaski
a wszystko co żyje
powróci do pra-początku
ukrytego w tajemnym źródle życia
tutaj dzieją się cuda
każdego dnia nogi
zaczynają chodzić ręce
unoszą się wysoko wzrok
znów widzi niebo słuch
wpięty w anielskie pejzaże
dzieci wpatrzone w najdalsze obrazy
świętych w ikonostasie
biało-czarny kot pilnuje wysokich świec
płaczących platynowym woskiem
we mgle modlitwy jestem bliżej
wieczności czekam słucham czekam
zastygam w drewnianym konfesjonale czasu
który zmienia się w wieczny spokój

godło CHELM

melodia na skrzypce, saksofon i kontrabas

Babka nam zmarła dziś o świcie
 jej ciało marzło pod dotykiem
 ludzkich dłoni
 było jak pergamin
 drżało tylko przez chwilę
 i jak metafora światła
 weszła do innego świata
 była pajakiem co tkął całe życie srebrną sieć
 wpadało w nią wszystko co było ważne
 żeby żyć jej białe zęby
 gryzły orzechy jabłka karminowe
 usta sączyły złoty miód z domowej pasieki
 kiedy darła pierze śpiewała
 kiedy dzieła mięso świętej modliła się
 lepila pierogi zręcznie jakby
 chciała przegonić chmury
 smarowała chleb smalcem
 jakby smyczkiem goniła struny wiolonczeli
 codziennie na sosnową podłogę
 spadał jej jeden włos
 przez całe stulecie wojen pokoju ciszy i zamieci
 wpatrywała się przez drewniane
 błękitne okiennice
 w bezkres w morze zielonej granicy cudów
 mile ugoru co dzieli od sąsiadów wrogów przyjaciół
 na biały parapet drzącą dłonią sypała
 okruchy dla maleńkich wróbli i dostojnych
 gołębi co szybowwały do tego domu przez całą noc
 aby nie spóźnić się na babcine błogosławieństwo
 to była ta pora kiedy skrzypiały deski
 i dach oddychał głęboko wzdychał piec
 kury króliki i krowy i owce łąsiły się
 do ludzi prosząc o pokarm a babcia dzieliła
 hostie pszenicy żyta i prosa
 kiedy pianie kogutów budziło świat
 a zapach mieszanych powideł
 otwierały zmysły kiedy z nieba
 spadały pióropusze anielskich piór
 wiedziałem że to kiedyś będzie
 ubranie babci i dziadka
 który wyglądał jak prorok
 a na wychudzonej twarzy
 miał wypisane wszystkie przepowiednie
 to dla nich
 piał w zachwycie koguty w sieni

3

przez próg zapach siana
jabłek i tymianku zatykał nosy
i czułem jakby za chwilę miał zjawić się Chrystus
w świetlistej szacie i powiedzieć
chodźcie chodźcie z mną
wy co strzeżecie tajemnic zwykłego życia
wieczorami jedli po plasterku sera
białego jak śnieg potem klękali przed ikonami
co widziały dwie wojny
owijali się w wielobarwne
koce makatki i jak wodzowie
plemion indiańskich i zasypiali
na twardym bukowym łóżku
w snach przychodzili do nich przodkowie
cichy blask gwiazd kapał na głowy
zajęte śledzeniem ruchu komet
ściany natężały ciemnością
w której przelewały się
strumienie morza i oceany wody
spływające z odległych lodowców
w bezkresie nocy dom stawał się pałacem snów
zabierających wszystko co była wokół i sad i pola
i młyn pasiekę stajnie oborę
które są już teraz pejzażem umarłych
on czasem zmartwychwstaje
kiedy budzę się zbyt wcześnie
i sięgam ręką po szklankę zsiadłego mleka
i czuje że podają mi ją święta babka i święty dziadek
aż po kres najciemniejszej nocy

Przyśpiewka niewesoła, a skromna

niczego tu nie można było dojrzeć najlepiej
bezkres ciągnie się za po horyzont
wszędzie fasola ziemniaki buraki i zboże
nasz anioł pracuje tylko we śnie
wstaje porusza się wolno i zapada się głęboko pod ziemię
dryfuje wolno w gęstej sieci strumieni
oplatających naszą małą wioskę i okolicę
i wtedy poruszają się wszystkie rzeczy
jednocześnie ściany meble ulice domy rzeka
i dalej po horyzont aż poczuje te wszystkie
niemożliwe rzeczy jak płyną krążą dostojnie
i nieprawdopodobne obrazy szkice makatki
zaczynają cicho płynąć ikony utraconego piękna
a tak tak to pewne anioł świtu pracuje
tylko w nocy niewidzialny jak sen
tworzy bez końca arcydzieł

Chyć

4

jednym oddech albo uderzeniem opuszków palców
siedzimy i patrzymy może czas uwierzyć
albo rzucić kamieniem i odejść
w niewielką szparę przestrzeń między
fotelem szafą i oknem donikąd
od ściany do ściany potem siedzę i patrzę,
jak anioł jest tu i teraz porusza dłońmi
i one drżą porusza powiekami
i one unoszą się i opadają delikatnie
płaszac ptaki a ja jestem obok
I nawet wiem co ten anioł widzi,
kiedy zaczyna płakać i splukuje ludzkie winy głośnym szlochem
a potem gubi się w środku miasta i ucieka w nieznane przestrzenie nieba
wreszcie mówi do mnie szeptem
Powiedz mi czego nie wiesz a ja przeprowadzę cię na drugi
brzeg rzeki wspomnień gdzieś tam
pomiedzy skały wyobraźni co noc zostawiam tam wszystko
co trzeba żeby wyzwolić się z pejzażu tej krainy
wszystko co jest niemożliwe nieruchome
drzewa skały ulice domy i jeszcze po horyzont
Tymczasem na skórze wrastają mi krwawe obrazy
pożary wojny powodzie wybuchy i zarazy
Budzę się z krzykiem i wiem
że ktoś inny pracuje na jawie
żebym ja mógł pokroić chleb i ser i pomidory
nasypać ziarna ptakom pokłonić się krowom kurom i kozom
kiedy sen staje się zżyciem bez końca i początku
żeby wszystko co odbija się lustrach poranka
znów można wypatrzeć ze wszystkimi szczegółami
pulsującymi równocześnie kiedy patrzymy pod światło

Dźwięk skowronka

dźwięk zawieszony wczesnym rankiem
w przestworzu szczęścia
złocący niebo i ziemię
budzi szelest mojego serca
siada na czole
dotyka oczu ust ...
dzięki niemu żyję
ciągle z uśmiechem
w stronę tych których kocham

zanurzam się w jego pieśni
szybującej pośród łąk i łanów zbóż
chwytam ją w ręce
jak płatki przekwitającego bzu
by ten czar zasuszyć w myślach

kocham zwyczajność skowronka
na drodze codzienności
raduje serce zapachem wsi
wskazuje drogę do Boga
kiedy śpiewa przy starej kapliczce
utrwała moją małą ojczyznę
której na imię POLSKA

Paulina Hołyszowa

okna mokre-

na białym prześcieradle

siedzi poetka

z wypiekami na twarzy

przeciera oczy -

wiejska dziewczyna

która tradycją i emocjami przeplatała słowa

patrzy

na lustro czasu

na okruchy zawieszone w pustce

trzepoczące się w sieci

zatrzymany obraz poezji

pulsuje blaskiem

z nici słów na drutach myśli

robi pulower

modlitwy

Ja samotny pastuszek

nastaje błogosławiony letni świt
zamglony opuchły od pijanych pieszczot ziemi
dzwonią pola
ponad którymi rozciągnięte sieci świetlistych kropel
pędzel słońca zaczyna kapać przejrzyste
tworząc barwy jak czarodziej
jeszcze nie pieje pan kurnika
a już smolny śwąd przeciera gardło komina

ja samotny pastuszek
idąc ścieżką westchnień
z ustami pełnymi słonecznego pyłu
wchodzę w krajobraz
z którego radość czerpię wiadrem jak wodę ze studni
drobniutki świergot gałęzi zaczyna dzień
letnia zamieć tryska zielenią młodością zapachem ...
drewniana kapliczka
tuli kwiaty zamieszkałe przez wiarę pamięć nadzieję ...
w polu zboża pokryte dorodnym kłosem
grusza słodki owoc rodzi
wśród bujnych traw mleczne rodzicielki

powoli rodzą słowa spryskane sercem
nagle w nieboskłon wzleciał skowronek
z listkiem mojego wiersza i swoją muzyką